Nr 7 Lipiec 1949

ECHO
DOMU MACIERZYSTEGO
CÓREK MIŁOSIERDZIA
ŚW. WINCENTEGO á PAULO

NAKŁADEM SIÓSTR MIŁOSIERDZIA w POLSCE

TREŚĆ

Za zezwoleniem Władzy Duchownej.

D. Z. G. D. w Sandomierzu. L. 020606. Nr zam. 81. 19-IX. Nakł. 400.

ECHO DOMU MACIERZYSTEGO

Lipiec 1949 r.

SŁOWO OD PRZEŁOŻONYCH

(Od Najprzew. Ojca)

MARIA, KRÓLOWA POKOJU

„Królowo pokoju, módl się za nami".

W tym roku maryjnym miesiąc Marii obchodzony był ze szczególną gorliwością: wszędzie wysilano się, by rozbudzić w duszach pobożność; po Zakładach urządzano odpowiednie przedstawienia, tajemnice różańca w żywych obrazach, różne wystawy artystyczne; tutaj zaś, w naszym Domu Macierzystym starano się kazaniami wzbogacić waszą pobożność zawsze chciwą słowa Bożego. Nie potrzebuję zatem zachęcać was do okazywania większych dowodów waszej miłości ku Marii, chcę tylko poprostu rozważyć z wami jedno z wezwań Litanii, bardzo aktualne, mianowicie wezwanie: „Królowo Pokoju". Zobaczymy jak Maria urzeczywistnia ten tytuł, jak nas zaprasza, abyśmy nim żyli i jakimi środkami pozyskać możemy pokój z sobą i z bliźnim.

„Królowo pokoju, módl się za nami!" Wezwanie to dodane było do litanii w czasie wojny światowej w 1914 r., gdy Europa opływała krwią, Papież Benedykt XV zalecił katolikom, by się modlili do Marii, Królowej pokoju. Jest to i dziś na czasie, bo choć zgiełk broni ustał w Europie, słychać go w innych częściach świata, a myśl nasza ulatuje do ziemi tak drogiej wszystkim chrześcijanom, Palestyny, do nieb tak drogich synom św. Wincentego, Niebieskiego Mocarstwa.

Królowa.

Maria zasługuje w całej pełni na tytuł Królowej pokoju. Mówiąc o pokoju nazywamy Ją „Królową", aby Jej przypom-

nieć tytuł Władczyni, by się skłoniła do swej posiadłości. A Jej posiadłością jest cała ziemia. Przez Nią wszystko nam przyszło w pokoju, bo przez Nią przyszedł Jezus „Książę Pokoju”. Pod tym znakiem pokoju, u Jego żłóbka głosili aniołowie w Betleem pokój ludziom dobrej woli. Wysłanniczka pokoju przybyła, by przynieść pojednanie i zawrzeć przez Swego Syna nowe przymierze z ludzkością. Maria jest znakiem i zapewnieniem tego przymierza, jak była nim niegdyś Arka przymierza idąca na czele Izraelitów. Maria jest Arką przymierza, bo zawiera nie tylko tablice przykazań, ale całe Prawo spisane na Swej duszy, nie miarkę Manny, ale „Dar Boży” i Boga Samego żyjącego w Jej sercu daje światu. Najśw. Dziewica zaświadcza, że Bóg ma „zamiary pokoju, a nie udręczenia”.

Królowa winna się przyczyniać do pomyślności, do spokoju swych poddanych. Toteż przychodziła Ona w wielu momentach historii, okazywała swe pragnienie pojednania swych dzieci, podając im środki do zdobycia pokoju. Zwyciężyła wszystkie herezje, Ona, Najśw. Panna Zwycięska, Ona tu, w tej kaplicy trzymała w Swych rękach kulę świata, przyciskając ją do serca, dając przez to do zrozumienia, że pragnie wszystkie dzieci złączyć pod wejrzeniem Ojca Niebieskiego.

Ludzkości dała pokój, dając jej swego Syna; ale po tym ogólnym uspokojeniu, nastąpić powinno uspokojenie poszczególne i tu znowu widzimy działanie Marii, Królowej pokoju; chce ona zapewnić swym dzieciom pokój indywidualny, a swym przykładem podaje wszystkie ku temu sposoby.

Królowa pokoju indywidualnego.

A najpierw pokój indywidualny: wiecie, moje najmilsze siostry, że Maria uczy nas swym przykładem, że podstawą prawdziwego pokoju indywidualnego jest miłość Boża, łączność z Bogiem przez stałe z Nim zjednoczenie, przez skupienie, oderwanie od rzeczy przemijających, przez pokorę, posłuszeństwo, zdanie się na wolę Bożą i przebaczenie.

Stałe zjednoczenie z Bogiem przez zgodność z Jego wolą. Tego uczy nas Maria w Zwiastowaniu: „Oto ja służebnica

Pańska". To pierwsze „Fiat" nieustannie powtarzać się będzie w jej życiu matki, ubogiej gospodyni, tak w Nazarecie, jak i później na Kalwarii.

Nieustanne *skupienie* Jej duszy zapewnia w rozwoju Jej życia ten początkowy pokój: czyż można sobie wyobrazić, by można było spotkać Marię w zgiełku świata, w jego hałaśliwych rozrywkach, i głośnych rozmowach? Poseł Zwiastowania znalazł Ją niewątpliwie w modlitewnym skupieniu, a Ewangelia wspomina dwa razy, jeśli nie więcej, że Maria słowa o Chrystusie rozważała w sercu swoim.

Oderwanie i umartwienie podtrzymywało pokój Marii; chętnym sercem przyjmuje ubóstwo i ogołocenie. W Betleem zadawalnia się żłóbkiem i pieluszkami, które przyniosła dla swego „skarbu": Jezus należy do Marii i to Jej wystarcza. Ale... nie sądźmy, że dlatego była obojętna, że nie troszczyła się o potrzeby bliźniego, bo wiemy wszakże, że pospiesznie szła do Elżbiety, by jej służyć z miłością; w Kanie wybawiła gospodarzy z kłopotu spowodowanego brakiem wina. Jej skwapliwość jednak nie ma nic wspólnego z naszym niecierpliwym gwałtownym pośpiechem, pragnącym niekiedy zrealizować niezwłocznie wszystkie nasze życzenia, choćby słuszne, zadowolnić nasze aspiracje do wygód i ułatwień życia nawet zakonnego. Prawdę mówiąc, nie umiemy czekać, jak Maria w Kanie, na godzinę od Boga wyznaczoną.

Pokora i uległość zapewniały Marii zjednoczenie serc: w Nazarecie po Bogu, przełożonym był św. Józef. Maria szła za św. Józefem, który szedł za rozkazami Boga. W Jezusie Jej serce matki kocha swe dziecię, a jednocześnie dusza Jej uwielbia swego Boga we wszystkich wydarzeniach. Bardzo obszerny teren Jej wzruszeń, Jej woli i Jej postanowień, wszystko w Marii ułożone jest wedle woli Bożej i żadna przygoda nie zamąciła nigdy tego pokoju ugruntowanego na Bogu. W swej powierzchowności pełnej majestatycznej pogody, Maria zawsze zachowuje na zewnątrz porządek, jakiego strzeże wewnątrz.

Będzie umiała również osięgnąć *rezygnację i przebaczenie:* słyszała przepowiednię Symeona, zgodziła się na Mękę Swego Syna, a przyjmuje z dobrocią u stóp krzyża biedną, spłakaną

Magdalenę, pierwszą z pokutnic uspokojonych, bo obdarzonych przebaczeniem. Jakiż pokój i pogoda w duszy Marii złamanej boleścią, ale nie buntującej się. Maria jest naprawdę Królową pokoju indywidualnego. Jest Ona także

Królową pokoju w rodzinach i zgromadzeniach.

Pokrewieństwo nie zawsze wystarcza dla utrwalenia pokoju w rodzinach; rozdziały, nieporozumienia zasmucają niekiedy wnętrza rodzin. Ideał zakonny, niestety! tu również trafiają się różnice zapatrywań, brak wzajemnego znoszenia się, miernota charakterów. W zgromadzeniach trafiają się niekiedy dusze, które przez swoją oziębłość hamują ogólny zapał do doskonałości i stają się przeszkodą do powodzenia dzieł, które zadziwiają, żeby nie powiedzieć gorszą osoby świeckie i umniejszają błogosławieństwo Boże.

Maria z Jezusem była duszą rodziny w Nazarecie, jak później, po Wniebowstąpieniu będzie duszą Wieczernika. W Nazarecie, Maria przedstawiła nam podziwienia godny wzór św. Rodziny, zjednoczonej, żyjącej jednym ideałem, jedną miłością, wiernej wszelkim przepisom w prostocie i w ukryciu. Gdy zaś wpatrujemy się w Marię w Wieczerniku, gdzie modli się z apostołami, umacnia ich, czyni uległymi Duchowi Św. do podjęcia olbrzymiego dzieła rodzącego się Kościoła, zdobywania dusz, jakże nie zazdrościć apostołom tej Królowej oddychającej pokojem, promieniującej pokojem, tego serca całe skupionego w Bogu, Ona była matką i Jej obecność spajała serca, utwierdzała zgodę. Słusznie zatem nazwaną być może.

Królową pokoju społecznego.

Maria jest nią, bo miłuje wszystkie swe dzieci, które przyjęła jako Matka i Współodkupicielka. Wszystkie odkupione są przez Jej Syna i Ona nie ustanie w pracy, aż wszystkie zgromadzą się wokoło Jej Syna. Jak wszystkie matki umie przebaczać i kochać. Chce ich przywieść Swemu Synowi, zastosować do nich prawo miłosierdzia i miłości, którym przepełnione było całe życie Chrystusa.

Kończąc ten pierwszy punkt, możemy powiedzieć, moje najmilsze siostry, że Maria jest ucieczką i portem pokoju dla umierających. Jakże słodkim jest pokój w godzinie zgonu, gdy tyle wspomnień i obaw ściera się w duszach! Maria jest nam w tym momencie, więcej niż kiedykolwiek, Królową pokoju; pomaga nam dobrze umrzeć, jak obecnością swoją wspierała Pana Jezusa na drodze krzyżowej i na drzewie krzyża, podobnie jak matki ziemskie pełne heroizmu i zaparcia siebie pocieszają swe dzieci wracające przed nimi do Domu Ojca.

Tak jest, moje najmilsze siostry, Maria jest prawdziwie Królową pokoju. Rozważajmy często to wezwanie i my również *szukajmy pokoju w skupieniu, w rozmyślaniu*, które uciszy nasze walki, rozproszy nasze obawy, umiarkuje nasze pragnienie działania. Mimo różnorodności naszych dzieł, mimo nieuniknionego rozproszenia w naszych pracach materialnych, mimo tych trosk naszych domów i apostolstwa, niech serca nasze będą zawsze utwierdzone tam, gdzie jest prawdziwa radość; utrzymujmy nasze dusze w pokorze, w oderwaniu, w wyrzeczeniu się ze względu na dobro ogólne, a tego nas nauczy życie ustalone zawsze w Bogu.

Żyjmy w naszych domach w wielkiej miłości, oddając nieustannie dla dobra ogółu nasze talenta, nasze zapatrywania, nasze możliwości czynu, pod kierownictwem Przełożonych. Umiejmy praktykować wzajemne znoszenie się, w chwilowych przeciwnościach; nie traćmy pokoju, który zdobywać mamy codziennie w stałym praktykowaniu wszystkich naszych zwyczajów, wiernie zachowując Reguły, co już samo jest źródłem pokoju. Domy nasze będą wówczas prawdziwym rajem, prawdziwą przystanią pokoju. W domach waszych będzie pokój, bo wszystkie dusze będą gorliwe, będą wierne w praktykowaniu wszystkich przepisów Reguły, będą żyć w zgodzie wspierając się wzajemnie, każda w swoim urzędzie i według swojej możności przykładając się do pracy dla wspólnego dobra, dążąc do jednego celu, służąc temu samemu Panu w osobie ubogich, dzieci, starców czy chorych. Ta to służba przyniesie wam pokój, ten widok będzie do was przyciągał. Wszystkie oddychać będziecie pokojem, rysy wasze nawet tym pokojem we-

wnętrznym będą nacechowane, tą niewymowną słodyczą, której stała pogoda i jednostajność humoru wyrażeniem będą pokoju serca.

Ponieważ jako pokój czyniące będziecie posłanniczkami Boga, Boga pokoju, wśród dzieci w szkole, wśród ubogich, których wspomagacie, wśród chorych, których pielęgnujecie, przy umierających, których pocieszacie. I wy wprowadzicie do dusz „Księcia pokoju" przez wasze krzepiące słowa, a bardziej jeszcze przez wasze zachowanie pełne zakonnej godności i zarazem macierzyńskie, jak Maria; łączyć będziecie serca między sobą i z Bogiem, wprowadzicie do dusz przebaczenie Boże i przebaczenie wzajemne z bliźnimi; przykład waszego życia pełnego pokoju, prędzej niż wymowne słowa wzbudzi powołania wśród tych młodych dziewcząt, które pragną głębokiego życia wewnętrznego.

Jesteście częścią pokojowej armii miłosierdzia; *jak św. Wincenty i św. Ludwika przyczyniacie się do ustalenia pokoju.* Czyż sam kornet Córek św. Wincentego à Paulo nie jest symbolem pokoju równie jak i miłości?

Moje najmilsze siostry, z całego serca błagajmy Marię, byśmy za Jej przykładem stali się duszami wewnętrznymi, rozsiewającymi pokój w nas i wokoło nas. Prośmy Ją, by nasze domy były oazami pokoju i miłości, jak również wierności w zachowaniu Reguł, ażebyśmy mogły dawać pokój, ten owoc Ducha Świętego, duszom, powierzonym przez Boga naszej opiece. Módlmy się, by raczyła zabezpieczyć wokoło nas pokoj, aby narody w pokoju z Bogiem i między sobą, śpiewały, pojednane w Sercu Jezusa, „Magnificat Pokoju". Amen!

William Slattery
Przełożony generalny.

Tym, które cierpią.

„Dopełniam na sobie czego nie dostaje męce Chrystusowej".

W czasie tych letnich miesięcy wszystko jest w ruchu... kolonie... przeprowadzki... wycieczki nad morze, w góry, młodzież tego wymaga; toteż mały Aniołek korzysta z tego, by odwiedzić te, które się nie ruszają, które wola Boża przykuła do Krzyża, te, które cierpią cicho w naszych infirmeriach, bo Boski Mistrz rzucił na nie szczególne wejrzenie, by je przyłączyć do Swojej ofiary.

Powołanie to wzniosłe, ale jakże bolesne dla Córki Miłosierdzia. Powołanie: wybrańStwo Boże, wezwanie, aby iść za Nim przy pomocy tych środków, lokomocji, jakie nam da, a jeśli jest nim dla nas łóżko, które może wyda nam się bardzo twarde, może szyna druciana lub gipsowe łóżeczko, a może fotel na kółkach, z jakimże zapałem powinnyśmy się usadowić w tym pojeździe świętej Woli Bożej. Ten środek przewozowy jest dla naszych dusz najpewniejszym sposobem dojścia do celu, do wiecznej Światłości, pozwoli nam spotkać Miłość, gdy po wstrząśnieniach i wybojach ziemskiej drogi staniemy wreszcie u kresu.

Jednakże, jakże bolesnym jest nasz krzyż!... jakże cięży on w niektóre dnie i jakżeby się pragnęło zostawić go tutaj, a samej pójść daleko, nauczać ubogich, pogan żyjących w ciemnościach niewiadomości i niewiary.

Ale oto Boski Mistrz postanowił dla nas zupełnie co innego, coś zupełnie przeciwnego temu, o czym marzyłyśmy. Pielęgnowałyśmy w naszych duszach ideę zdobywczą, a wszystko zdaje się stawać nam na przeszkodzie do zrealizowania naszego apostolstwa. To sanatorium, gdzie się żyje prawie samotnie w pokoiku a jeżeli nie jest się samą, to znów nieraz wolałoby się nie mieć towarzyszki, by móc swobodnie wołać do Boga i wypłakać swoją boleść. A te godziny leczenia, nieruchomości, milczenia, których natura tak się lęka. Trzeba jednak przyjęć te odmy i zabiegi, które są prawdziwym krzyżowaniem dla natury, te lekarstwa przepisane, które

łykamy bez ufności, te opatrunki, te zastrzyki i cały ten orszak upokorzeń i boleści, jakie nasza choroba za sobą pociąga. Wszystko to tak pochłania, że nasz biedny umysł zatrzymuje się na tym bez końca i nie możemy go od tego oderwać.

Ta infirmeria, gdzie może już od lat Pan Jezus trzyma przywiązane nasze biedne członki odmawiające posłuszeństwa rozkazom mózgu, gdzie nogi nasze niezdolne już są, by nas podtrzymywać, gdzie ociężałe ramiona nie mogą nam już żadnej oddać usługi, gdzie w każdej chwili zmuszone jesteśmy uciekać się do litościwej pomocy sąsiadki i prosić o rękę siostrzaną dla zmiany położenia.

Ileż to takich cichych ofiar w naszych Sanatoriach i infimeriach służy Zgromadzeniu, Kościołowi i Bogu! Jest to jakby nowe Odkupienie przez cierpiące członki, które ściągają na nas błogosławieństwo Boże.

Jakąż piękną pracę wykonują nasze kochane Siostry cierpiące, ileż dusz przywodzą Panu Jezusowi przez swą krzyżową misję. Wszakże św. Wincenty powiedział, że więcej się działa „cierpiąc niż działając", gdy ofiara jest dobrowolna, ochotnie przyjęta, nadprzyrodzona i gdy ją łączymy z wielką Ofiarą jaka odnawia się co chwila na wszystkich ołtarzach świata.

Tutaj — na tym naszym ołtarzu — nasze współdziałanie z Miłością Chrystusową najbardziej się objawia. Nie tylko możemy Go kochać, ale i miłość Jego rozpalać w duszach, w naszej pozornej bezczynności. Jakże daleko możemy promieniować, bo aż na krańce świata z tej ambony cierpienia, skąd przez nasze ofiary milczące mówimy kazanie.

Nic tak nie uświęca jak Wola Boża. Każdej z nas wyznaczona jest cząstka według Jego odwiecznych zamiarów. Zawsze ojcowski i miłosierny, daje obficie Swą łaskę i z tym zaopatrzeniem miłości wysyła nas na poszukiwanie dusz, pociąga nas do postępowania wzwyż, ku Niebu.

Najpiękniejsze życie nie jest to, które wywołało najwięcej rozgłosu. Niejedno, które upłynęło w powodzeniu, chwale, zaszczytach, okaże się próżnym w oczach Tego, Który z upodobaniem patrzy na to, co pokorne i małe. Wiele niespodzianek będziemy mieć poza grobem!

Gdy ręka Boża zatrzymuje nas wśród pracy, korzystajmy z łaski, jaką nam ofiaruje, aby żyć w nieustannym duchu ofiary; chwytajmy spokojnie ten „dar”, by go oddać Jedynemu Panu naszemu i dawajmy Mu wszystko, czego od nas zażąda. A gdy stopniowo, On zabiera nam to nawet, co chciałybyśmy były jeszcze zachować, nie wahajmy się zgodzić na Jego ojcowskie życzenie i wyrzeczmy „fiat”, w pokorze i miłości. Wszystko otrzymałyśmy od Boga i trzeba Mu to oddać. Najwyższa i najświętsza Wola Boża powinna być wypełniana z radością. Ochotnie trzeba Mu dawać.

Cieszmy się wewnętrznie z losu, jaki Bóg dla nas wybrał. *Ta bezczynność jest w rzeczywistości wspaniałą działalnością, jeżeli tę martwotę potrafimy ożywić duchem nadprzyrodzonym.* Mamy w ręku wszystkie skarby Boże i mamy czas by się nad nimi zastanowić, by je ocenić i rozporządzać nimi na korzyść bliźnich. Ukryte życie choroby pozwala nam zgłębiać jedyny cel naszego pobytu na tym świecie. Milczenie, które niekiedy z konieczności zamyka nas w sobie samych, lub co lepiej — w Bogu, — sprzyja duchowi skupienia i modlitwy. Rozmyślanie otwiera nam szerokie horyzonty. Jesteśmy zatem w rzeczywistości bliższymi Bogu niż wiele naszych towarzyszek i jak nowe Mojżesze, naszym obowiązkiem jest wstawiać się za nimi, modląc się za te, które wystawione są na próżną chwałę, na poszukiwanie tysiącznych zadowoleń.

Zresztą i my pracujemy tyle, ile one, tylko inaczej. Które będą bogatsze w dniu wiecznej nagrody, czy te, które nie ustały nigdy w pracy i trudzie, czy też te, które spoczywały boleśnie na Krzyżu Zbawiciela? Jedynie miłość będzie miarą naszej przyszłej nagrody. Otóż kochać, to przede wszystkim zdać się na wolę Ukochanego, cieszyć się, że możemy Mu dawać i nie odmawiać Mu niczego. W zamian, bo są wymiany miłości pomiędzy Nim a nami, gdy ośmielimy się wyrazić z prostotą nasze pragnienia, On nam da dusze, które Mu z radością ofiarujemy; da nam powołania, które prowadzić będą pracę, jaką musiałyśmy opuścić i skieruje do Zgromadzenia tyle serc żądnych miłości Bożej, o ile Go z ufnością poprosimy.

Dnie nasze są niekiedy długie, ale jakże zasługujące, gdy je przepędzać będziemy w łączności z Panem Jezusem, wlewając minuta za minutą, we wszystkie kielichy na całej kuli ziemskiej wznoszące się w każdej chwili z ziemi do Nieba, naszą cząsteczkę hostii, nasze łamanie się gorącej natury, łamanie naszych serc i naszego życia przeznaczonego na służenie, a skazanego z powodu nieubłaganej choroby na odbieranie usług.

Jest to przelanie naszego życia w Boże, zatopienie naszej istoty w Tym, który chce nas posiadać na wieki. W Nim to znajdziemy prawdziwe życie w Jego wiekuistej Światłości.

Siostra Maria Antonina Blanchot.

W promieniowaniu macierzyństwa duchowego

III. — OŻYWIENIE DUCHOWE.

Trzecim celem proponowanym naszej działalności, w tym roku mariańskim, jest ożywienie duchowe. Wzywamy by siostry z całą swą wiarą i wspaniałomyślnością weszły w ten wielki prąd gorliwości mariańskiej. Niech kapelani dadzą poznać wielkości Najświętszej Dziewicy, Jej macierzyńską tkliwość, Jej pragnienie rozszerzenia panowania Jej Syna na ziemi.

„Im bardziej starać się będziemy rozwiązać zadania życiowe, im więcej usiłować będziemy ogarnąć wszystkie rzeczywistości ludzkie, tym bardziej także odczuwać będzie potrzebę posilać się u źródeł życia Bożego, dla ożywienia gorliwości swych apostołów i aby nigdy nie stracić z oczu swego zasadniczego celu: uchrześcijanienia społeczeństwa.

„Określmy to jasno... że nie chodzi o wytworzenie nowego ruchu, ani jakiej nowej organizacji obok innych stowarzyszeń przykładających się do wychwalania Najśw. Dziewicy, ale poprostu, aby prądem natchnienia mariańskiego przejęte zostały dusze, wierzących".

Taka jest myśl uwydatniająca się z ostatnio wydanych dokumęntów papieskich jak również ze świeżo odbytych kongresów.

Myśli obecne Rzymu

Dnia 27 września 1948 r., Jego Świątobliwość Pius XII zapewniał: Kongregacje mariańskie są to stowarzyszenia przejęte duchem apostolskim, które pobudzają swoich członków do wznoszenia się aż na szczyty świętości, do pracowania również nad udoskonaleniem życia chrześcijańskiego innych i nad zbawieniem wiecznym pod kierunkiem prawych Pasterzy, te zadania dopełniły w taki sposób, że zasłużyły na tytuł niestrudzonych heroldów Dziewicy Matki Boga i wybitnych propagatorów królestwa Chrystusowego.

„Wobec tego, uważając czy to ich reguły, czy ich naturę, ich cel, ich wysiłki, ich działalność, nie można zaprzeczyć tym Kongregacjom, że mają wszystkie znamiona charakterystyczne, cechujące Akcję Katolicką. Poprzednik nasz bowiem, szczęśliwej pamięci Pius XI, często zaznaczał, że oficjalne określenie Akcji Katolickiej jest następujące: Apostolstwo ludzi świeckich, przynoszących Kościołowi swoją współpracę i pomagających mu do dopełnienia jego pasterskiego zadania".

„Co się tyczy Kongregacji mariańskich, ani ich struktura, ani szczególne cechy nie przeszkadzają do tego, by mogły być z pełnego prawa nazwane *„Akcją katolicką, podjętą pod opieką i natchnieniem Błogosławionej Dziewicy Marii";* co więcej, jak tym były w przeszłości, tak nadal „są i będą *najważniejszą rękojmią katolickiego urobienia dusz*".

Z mocy swej apostolskiej władzy, Ojciec św. wskazywał jasno kilka zasadniczych punktów, których przestrzeganie, wszyscy członkowie Stowarzyszeń mariańskich powinni sobie uważać za święty obowiązek. Na przykład, powiedziane jest w paragrafie XI: „Do pierwszorzędnych celów Kongregacji wpisać należy apostolstwo pod wszelkimi jego postaciami, apostolstwo społeczne, powierzone stowarzyszonym przez samą hierarchię kościelną, dla rozszerzania królestwa Chrystusowego.

„Siłę do dokonania tej pracy znajdą w praktyce życia sakramentalnego, eucharystycznego, w coraz ściślejszym, każdochwilowym złączeniu z Panem wszelkiej czystości, wszelkiej miłości i wszelkiego apostolstwa: Jezusem Zbawicielem, a także *w dziecięcym uciekaniu się do Jego Matki, Najśw. Dziewicy Marii.*

Światowy Kongres Dzieci Marii (1948 r.)

W niedzielę 5 września 1948 r., po pontyfikalnej Mszy św. w katedrze Notre - Dame, która była zakończeniem Kongresu, z radością złożyliśmy J. Em. Ks. Kardynałowi Suhard „Sprawozdanie ze Stulecia", a zapożyczając dobrze znane wyrażenia świątobliwego Arcybiskupa, mówiliśmy: „Dziecko Marii Niepokalanej, godne tego imienia, ma *poczucie Boga:* wierzy w Boga - Trójcę, uwielbia Go i rozważa; w działaniu utrzymuje *pierwsze miejsce dla rzeczy duchowych*, chociaż nie zapomina o konieczności zadań doczesnych. Posiada praktyczną znajomość miłości Chrystusa i Jego mistycznego ciała: Kościoła". (Pierwsza konkluzja).

Kongres diecezjalny w Lille (październik 1948 r.)

Między wskazówkami przedłożonymi *Kapelanom Akcji katolickiej i Akcji społecznej*, J. Em. Kardynał Lienart zaznaczył:

W wymianie zdań, jaka nastąpiła po referacie Ks. Kanonika Renard, dyrektora Dzieł w Lille, o obecnych zadaniach Akcji katolickiej, czytamy:

„Pewien młody proboszcz... zaniedbał zwyczaj zaprowadzony przez jego poprzednika, by na zebraniach Związku Młodzieży Robotniczej Chrześcijańskiej, poświęcić zawsze chwilę czasu Ewangelii: teraz tego żałuje, bo nie widzi sposobu, jak zainteresować swoich chłopców mówiąc o Chrystusie jako takim".

Inny „przytacza, że dzień rekolekcji niepodobał się, bo więcej mówiono o Chrystusie niż o sprawach życia". Na to Ks. Kanonik Renard odpowiedział: „W kryzysie Akcji katolickiej, — pod względem liczby, co nie jest zasadnicze, — czy nie jest to stratą żywotności, gdy się zaniedbuje stronę duchowną? Z nastawieniem umysłu według Chrystusa, oczami Chrystusowymi, widziałoby się stworzenie na planie Bożym i lepiejby się głosiło tajemnicę Chrystusa". To samo mówił Kardynał Paryża w swym liście pasterskim o „Odczuciu Boga". (Tydzień religijny).

Wybory w Domu Macierzystym.

Oto co zawiera protokuł Wyborów:

„Rada Zgromadzenia Córek Miłosierdzia, Służebnic Ubogich Chorych, wezwała Siostry zamieszkałe w Parafiach i Szpitałach Paryża i okolic, dla zebrania się dziś, w poniedziałek Zielonych Świątek, 6 czerwca 1949 roku o god. 2-ej popołudniu, w ich głównym Domu, gdzie zwykle zamieszkuje Przełożona, położonym w Paryżu przy ul. du Bac 140, aby przystąpić wedle zwykłego sposobu.

„Do wyboru Przełożonej, stosownie do Statutów tegoż Zgromadzenia, dla zastąpienia Siostry Marii-Antoniny Blanchot, która ukończyła swoje pierwsze trzechlecie.

„Do wyboru Asystentki, dla zastąpienia Siostry Hermany Ripert, która ukończyła swoje trzechlecie.

„Sześćset dwadzieścia Sióstr, z których każda ukończyła ośm lat powołania zebrało się w wyżej wspomnianym Domu".

Godzina druga: Nasz Najprzew. Ojciec w towarzystwie Czcig. Ojców Dyrektora i Pod-Dyrektora wszedł do kaplicy, a po odmówieniu Veni Sancte, wygłosił przemówienie przewidziane w Zwyczajniku przy takiej uroczystości:

Moje najdroższe Siostry!

Zebraliśmy się w tej kaplicy, aby wierni bardzo staremu zwyczajowi, sięgającemu czasów św. Wincentego, stosownie do przepisów Zwyczajnika, przystąpić do wyborów Przełożonej i Asystentki.

Nie będę wam mówił o ważności tego wyboru: Najprzew. Matki i Asystentki. Obydwie koniecznie są potrzebne dla dobrego porządku w Zgromadzeniu. Każdy okręt, powiedział św. Wincenty, potrzebuje sternika... a dodamy: „każdy sternik potrzebuje roztropnego i umiejętnego pomocnika", tym bardziej, że nieraz w szczególnych wypadkach: z powodu niezwykłych okoliczności choroby czy nieobecności Najprzew. Matki, wielkie odpowiedzialności ciężą na barkach Asystentki.

Z wielkim zatem duchem wiary należy postępować przy tych wyborach. Ten duch wiary ożywiać was będzie, moje najdroższe siostry, jak ożywiał apostołów wobec wyboru św.

Piotra przez Pana Jezusa. Książę apostołów nie był pierwszym w powołaniu, bo wiemy, że Andrzej pierwej został wezwany; nie był także najbardziej wykształconym: pod tym względem św. Mateusz mógłby się ubiegać o pierwszeństwo; nie był także najwierniejszym, wszak wiadomo, że zaparł się Mistrza. Ale Pan Jezus jego wybrał; lubił przebywać w Kafarnaum, mieście św. Piotra; wybierał jego łódź; lubił przychodzić do jego domu i nazwał go kamieniem węgielnym swego Kościoła. Widzimy, że apostołowie poddają się temu wyborowi Mistrza; gdy Piotr i Jan przyszli do grobu, Piotr wszedł tam pierwszy; Paweł po nawróceniu poszedł przedstawić się Piotrowi i powoli stało się to rzeczą normalną, by radzić się Piotra lub jego następców. Duch wiary kierował postępowaniem apostołów Chrystusowych, jak duch wiary zawsze kierował wyborami Zgromadzenia i zapewne dlatego Stolica Apostolska zachowała i zatwierdziła dotąd sposób wyborów Przełożonych i Urzędniczek u Córek Miłosierdzia. Jesteśmy tu zatem, moje najdroższe siostry i powinniśmy tak postępować, jakby św. Wincenty i św. Ludwika tu byli. Ale, co ja mówię? oni są tutaj; mamy szczęście dokonywać wyborów przed relikwiami waszej Świętej Matki i przed sercem św. Wincentego.

Duch wiary kierować będzie waszym posłuszeństwem i uległością względem tych, które zostaną wybrane, czy to Przełożona, czy Asystentka. Wszelki Przełożony zakonny jest świątynią: z dniem jego prawego wyboru, Bóg składa w nim swoją władzę, swój rozum, swoją siłę.

Ustala w nim niejako swoje oczy i swoje serce. Swoje oczy, by czuwać nad wszystkimi duszami, które mu są powierzone; swoje serce, by je kochać. Tym sposobem każdy Przełożony staje się jakby rodzajem ludzkiego sakramentu, którego postacie wprawdzie pozostają, jak postacie w Eucharystii, małe, słabe, nędzne, ale podobnie jak w chlebie konsekrowanym, zawierają prawdziwie Boga, żeby Go dawać ludziom. Posłuszeństwo Bogu jest prawdziwie komunią łączącą z Bogiem. Ono czyni je także wspaniale owocne. Skorzystajcie z tych wyborów, moje najdroższe siostry, żeby się odnowić w duchu wiary, nie tylko na tę chwilę, gdy będziecie całowały rękę wybranej, ale także na całe wasze życie zakonne;

nie tylko, gdy tu do waszych przełożonych będziecie przychodziły w duchu wiary, ale abyście były posłuszne wszystkim osobom przyodzianym władzą. Doskonale mówił zakonnicom pewien autor: „Krzyżyk, który nosicie o wiele jest mniejszy od tego, który jest nad tabernakulum waszego kościoła, przecież nie mniej szanujecie jeden jak drugi i macie rację, bo przedstawia tego samego Pana Jezusa". Winno się jest taki sam szacunek Najśw. Eucharystii, kiedy niesiona jest przez diakona, jak kiedy niesie ją kapłan. Posłuszeństwo, duch wiary kierować będzie waszym zachowaniem, gdy chodzi o rzeczy duchowne, o zewnętrzne równie jak o wewnętrzne, o to, co trzeba czynić, czy co opuszczać. Gdy zmysł ludzki wam powie: „To drobnostka", wasz duch wiary odepchnie to mówiąc: „To jest szczegół, to rzecz mała, ale droga miłości".

Do tego ducha wiary dodacie wdzięczność, która się wyrażać będzie modlitwą. Wdzięczność najprzód dlatego, że chyba zdajecie sobie sprawę, moje najdroższe siostry, z olbrzymich odpowiedzialności, jakie ciążą na Przełożonej waszego Zgromadzenia, tak licznego, tak rozległego. Wdzięczność ta opiera się nadto na dobru, jakie wam uczyni; ona jest pod pewnym względem pośredniczką wznoszącą ku Bogu prośby całego Zgromadzenia i przynoszącą każdej z was Jego odpowiedź, przez pośrednictwo Wizytatorek i waszych Sióstr Służebnych. Jakież to wielkie dobrodziejstwo, moje najdroższe Siostry. Wdzięczność także, bo przyczynia się do utrzymania ducha w Zgromadzeniu przez swoje cyrkularze i „Słowa" w Echu, tak niecierpliwie oczekiwane, tak pobożnie odczytywane i rozważane w różnych domach wszystkich prowincji!!! Jakiż to skarb taka nauka, której mogłyby wam pozazdrościć inne dusze Bogu poświęcone.

Toteż nie mogę zbytnio was zachęcać, byście podwoiły modlitwy za tę, która będzie wybrana. Modlitwa jest rzeczywiście, nawet przed ofiarą, wszechpotęgą, która zjednywa łaski u Boga. Nie sięgając do innych przykładów, przypomnijmy sobie, że Pismo Święte mówi, iż ile razy chodziło o jakiś wybór, Pan Jezus, apostołowie, czy Kościół, uciekali się do modlitwy. Dla wybrania dwunastu apostołów, Jezus skupia się i spędza noc na modlitwie, gdy chodziło o wybranie Ma-

cieja na miejsce odstępcy, apostołowie zgromadzają się na modlitwę; gdy Kościół ma wybierać Papieża, żąda od kardynałów, by się oddali gorącej modlitwie. Jest to zatem konieczną potrzebą wznieść do nieba gorące błagania; niech się one zwrócą najprzód do Serca Marii, które tak często powtarza: „Zgromadzenie, ja je kocham"; następnie niech proszą naszego Błog. Ojca o ducha mądrości, który on z radością widział w św. Ludwice de Marillac; ale przede wszystkim, ponieważ chodzi o decyzję tyczącą Mądrości, wzywać będziemy Ducha Świętego, który przewodniczył pierwszemu zebraniu w Wieczerniku i którego decydującą działalność zawsze się odtąd odczuwa w rocznikach Kościoła.

Ale, moje najdroższe siostry, nie tylko dziś modlić się będziemy; jest to dobra sposobność do przypomnienia sobie słów Boskiego Mistrza: „Trzeba modlić się zawżdy i nigdy nie ustawać". Tak jak ta, która obejmie rządy waszego Zgromadzenia nie przestanie służyć wam i modlić się za was, tak i wasza wdzięczność odpowiadać ma codziennymi modlitwami. Macie już pochwały godny zwyczaj modlenia się za Przełożonych przy waszym pacierzu porannym. Nie nastaję więc już na to, bo wiem, jaką czcią otaczałyście zawsze i dotąd otaczacie wasze ukochane Matki Lebrun i Decq, które miło mi pozdrowić w tej kaplicy, będącej świadkiem ich trosk tak często Bogu przedstawianych...

W tych uczuciach i postanowieniach wzywać będziemy Ducha Św. i nie zwlekając weźmiemy się do dzieła, z pobożnością, jaka przystoi wyborom, na które zwrócone są oczy Córek Miłosierdzia świata całego.

Następnie protokuł mówi dalej:

„Po otwarciu Zebrania i przyjęciu złożenia urzędu Siostry Marii-Antoniny Blanchot i Siostry Hermany Ripert, Rada przyjmowała tajemnie głosy od każdej Siostry w szczególności, obecnych na Zebraniu.

„Potem, Urzędniczki przeliczyły głosy i wybór padł:

„Na Przełożoną, na Siostrę Marię Antoninę Blanchot, która wybrana jest powtórnie i uznana Przełożoną Zgromadzenia Córek Miłosierdzia;

„Na Asystentkę, na Siostrę Helenę-Omerynę Hemar, Przełożoną Szpitala św. Michała w Paryżu, która wybrana została i uznana przez Zgromadzenie Asystentką”.

Powtórny wybór Najprzew. Matki przewidziany był przez wszystkie Siostry, które nie czekały na telegram ani cyrkularz, by prosić Boga o podtrzymanie jej sił na drugie trzechlecie.

Co do Siostry Hemar, znana jest ogółowi Sióstr, gdyż była już Asystentką przy boku Czcigodnej Matki Chaplain.

Ale Siostry i chorzy ze Szpitala Św. Michała płaczą po niej, choć Dom Macierzysty nie jest zbyt daleko od Szpitala.

Tutaj zaś Siostra Ripert nie prędko zostanie zapomniana, zwłaszcza przez drogie nasze Siostry zajmujące się dziełami młodzieży, o ktorych miała czujne staranie i niezmordowana była w niesieniu im pomocy, a także przez Siostry z zagranicy, tak licznie przybywające po wojnie dla odnowienia kontaktu z Domem Macierzystym, gdzie znajdowały zawsze u niej tak serdeczne przyjęcie. Niechże Bóg sam nagrodzi jej stokrotnie dobro, jakie uczyniła podczas swego trzechlecia!

Imieniny Najprzew. Ojca.

Uroczystość św. Williama obchodzona została według tak prostej tradycji rodzinnej Zgromadzenia, gdzie się przeplata modlitwa i życzenia.

We wtorek rano, w wigilię, delegacja Urzędów Domu Macierzystego udała się do Św. Łazarza, dla złożenia uszanowania Najprzew. Ojcu w jego gabinecie. On sam zaś przybył o godz. 10 do sali rekolekcyjnej, by przyjąć okolicznościowe życzenia od Seminarzystek i Sióstr kornetowych. Na te życzenia odpowiedział w dwóch przemówieniach, zwróconych do wszystkich Sióstr tak w Paryżu, jak i poza Paryżem.

Moje najdroższe siostry, rzekł patrząc na Siostry Seminarzystki, przychodząc tu dla przyjęcia od was życzeń, myślałem o zdaniu, jakie nam kiedyś na konferencji u Św. Łazarza przytoczył zacny Ks. Robert: miał on szczęście udać się na Madagaskar i w Tananariwie być obecnym konsekracji

Ks. Biskupa Fourcadier, wielce czcigodnego Ojca Jezuity, obecnie już nieżyjącego. Po konsekracji wszyscy winszowali mu i składali zwykłe w takiej okoliczności życzenia. On zaś, z prostotą, podziękowawszy swym konfratrom, uczynił im takie zwierzenie: „Powiem wam z całą szczerością, że to, czym dziś jestem, zawdzięczam memu nowicjatowi". Nowicjat, jest to wielka rzecz w życiu, mogę wam to powiedzieć tutaj, wobec Ks. Castelin, waszego Czcig. Ojca Dyrektora, który urobił tylu nowicjuszów u Św. Łazarza i wie jaka praca się tam dokonuje; ja sam byłem Dyrektorem Seminarium w Germantown, a wiecie, że wszystkie seminaria są mniejwięcej takie same, zwłaszcza w rodzinie św. Wincentego.

Korzystajcie dobrze z waszego seminarium, moje najdroższe siostry, i powiedzcie sobie, że w przyszłości będziecie takimi, jakimi stałyście się tutaj przy pomocy Boga, waszych Czcigodnych Sióstr Dyrektorek i Poddyrektorek. Chodzi tu o sprawę waszych dusz, całego Zgromadzenia i dusz, które wam kiedyś zostaną powierzone.

Oby o żadnej z was nie można było powiedzieć to, co słyszałem kiedyś o jednej zakonnicy z jakiegoś innego Zgromadzenia; jej proboszcz mówił: „W głowę zachodzę, co ona robiła w nowicjacie". Cokolwiek czynicie, uważajcie, że Bóg tego chce, że to ma wam posłużyć do uświęcenia, że to was ma duchowo wzbogacić.

Starajcie się czynić wszystko spokojnie, bez zbytniego pośpiechu, czyńcie jak najlepiej wszystko, co macie do czynienia, a przygotujecie sobie piękne powołanie, bo się wyćwiczycie we wszystkich cnotach wincentyńskich... Jest to bowiem zasada św. Wincentego, który nigdy nie chciał wyprzedzać Opatrzności.

Oto są moje życzenia, które podaję wam do rozważania i proszę Boga, byście były siostrzyczkami użytecznymi i święcie zajętymi zawsze w miłości Bożej.

Moje najdroższe siostry, rzekł zwracając się następnie do Sióstr kornetowych, bardzo wdzięczny wam jestem za te życzenia i te modlitwy, jakie mi obiecujecie, za piękne powinszowanie; piękna jest ta uroczystość rodzinna, która zacieśnia więzy między Ojcem i dziećmi.

Zastanawiając się nad tym, jak wam odpowiem, pomyślałem, że najlepiej pójdę za przykładem Kościoła i właśnie o przykładzie mówić wam będę. Kościół wierzy w moc przykładu, dlatego codziennie w martyrologium przedstawia wam do naśladowania świętych dnia następnego; każda może wybrać i budować się pięknymi przykładami.

Co do was, moje najdroższe siostry, powiem wam tylko: „Dawajcie przykład i bierzcie przykład".

Dawajcie przykład, bo jesteście w Domu Macierzyńskim, na który zwracają oczy wszystkie prowincje. Gdy w zagranicznych prowincjach nie bardzo wiedzą jak należy postąpić w takim czy owym wypadku, mówią sobie: „Jak robią w Domu Macierzystym?" Jesteście żywymi przykładami. Dlatego wszystkie siostry przybywające tutaj słuchają, patrzą i budują się pobożnie. Bądźcie więc przykładne pod względem wypełniania swoich obowiązków, pod względem punktualności i wierności regułom, pod względem pobożności, a zwłaszcza nabożeństwą do Matki Najśw., pod względem szacunku dla waszych Przełożonych... Ale niech wasz przykład nie będzie tylko co do litery, niech ten duch przeniknie całe wasze życie w Domu Macierzystym. Wtedy Dom Macierzysty pozostanie tym, czym był zawsze, domem zbudowania, gdzie z radością przybywa się na rekolekcje, nie tylko z powodu kaplicy i jej wspomnień ale że tam wszyscy oddychają duchem św. Wincentego, że wszystko się tam czyni doskonale, że wszyscy żyją tam w serdecznej miłości, gdzie wszyscy modlą się całą duszą, bo wszyscy żyją w zjednoczeniu z Bogiem w milczeniu i modlitwie. Dawajcie więc przykład, to jest pierwszym waszym obowiązkiem.

Bierzcie przykład, powiedziałem także. Jesteście rzeczywiście w położeniu uprzywilejowanym: Paryż, Dom Macierzysty, to centrum, dokąd wszystko napływa i stąd się wszystko rozchodzi. Macie sposobność widzieć siostry wyjeżdżające zagranicę z wielką wspaniałomyślnością. Wy zwłaszcza, Siostry z urzędu misyjnego, macie sposobność stwierdzić z jakim zapałem i duchem apostolskim wyjeżdżają na dalekie misje. Pewien jestem, że na rozmyślaniu rozważałyście te przykłady oderwania, wspaniałomyślności, apostolstwa... Zatem wzięłyście przykład.

Widzicie tu namacalnie miłość powołania; widzicie jak prędko przystosowują się do języka i warunków domu, gdzie umieściło je posłuszeństwo; oto także temat do uwag i rozmyślań; bierzecie przykład.

Są jeszcze objawy pobożności tłumów w kaplicy, naiwne lub wzruszające uwagi jakiego Dziecka Marii lub staruszki przyprowadzonej przez Stowarzyszoną św. Ludwiki. Wiem, że opowiadacie to towarzyszkom na rekreacji i wtedy następuje zarażenie się dobrym przykładem... Powoli tworzycie sobie antologię dobrych przykładów, jakby album piękności moralnych, który więcej od wszystkich światowych zbiorów przyczyni się do wzbogacenia waszego życia. Tak jest, moje najdroższe siostry, bądźcie szczęśliwe, że żyjecie w Domu Macierzystym; mówcie sobie, że wam zazdroszczą choćby tylko tego życia pobożności i wierności regułom, tych uroczystości rodzinnych, tych przemówień i konferencji, które tu tak często słyszycie... nasze siostry na misjach nie są tak uprzywilejowane... Nie bądźcie nieczułe na te bogactwa, jakie macie dokoła siebie, karmcie się nimi; wzmacniajcie nieustannie wasze życie, a pewien jestem, że wziąwszy przykład, wspaniałomyślnie potem dawać go będziecie: takie jest moje życzenie.

Popołudniu przyszła kolej na Siostry Służebne z całego okręgu paryskiego, które zebrały się u Św. Łazarza w Sali Uroczystości, by złożyć Najprzew. Ojcu życzenia, na które w tych słowach odpowiedział:

Moje najdroższe siostry.

Całym sercem dziękuję wam za życzenia i zapewnienie o waszych modlitwach: jest mi to pociechą wiedzieć, że otoczony jestem licznymi modłami, wiedzieć, że tak liczne ofiary złożone są za mnie we wszystkich zakątkach świata: Bóg posługuje się tym wszystkim dla utrzymania podwójnej rodziny w ideale św. Wincentego i św. Ludwiki de Marillac.

Zwracając się dziś do was, chciałbym wam wyrazić mój podziw, jaki zawsze wzbudza we mnie *wasze imię Sióstr Służebnych*. Wszyscy przekonani jesteśmy, że św. Wincenty chciał we wszystkiem jak najwierniej naśladować Ewangelię, wyciągnąć z niej treść nadprzyrodzoną. W wielu innych Zgromadze-

niach, Przełożeni noszą nazwy Ojców strażników, Ojców ministrów; przełożone nazywane są „Matkami". Wy jesteście więcej niż to, jesteście, zapewne, strażniczkami, jesteście matkami, ale za przykładem apostołów, za radą Chrystusa, który im mówił, że „ten, który stoi na czele powinien służyć", za przykładem Chrystusa, który „przyszedł, aby służył, a nie aby mu służono", nazywacie się „Siostrami Służebnemi".

Jak wasze towarzyszki, całem sercem służycie ubogim i chorym, a wiem jak bardzo ich kochacie, tak serdeczną miłością jak św. Wincenty.

Jak wasze towarzyszki, widzicie w nich Chrystusa, traktujecie ich z szacunkiem, czcią, miłością, nie każąc im czekać, służąc im jak możecie najlepiej, dając im co macie najlepszego, czcząc ich jako „waszych Panów" i tak jesteście ich służebnymi.

Jak wasze towarzyszki, służycie Chrystusowi całym życiem, ponieważ poświęciłyście Mu swoje życie przez św. Śluby i od samego wstąpienia do Zgromadzenia.

Jak wasze towarzyszki, służycie Zgromadzeniu „w pocie czoła i wysiłku rąk"; kochacie Zgromadzenie i pragniecie jego pomyślności, pragniecie by było gorliwe i by mu Bóg błogosławił.

Ale bardziej niż wasze towarzyszki, wasze siostry, jak je nazywacie, a których wy jesteście siostrami starszymi, choćby nawet były między nimi dawniejsze wiekiem, wy służycie Zgromadzeniu.

Siostra starsza w rodzinie stara się uzacnić nazwisko rodzinne, czuwa nad mniejszymi,—czy małość ich jest fizyczna czy moralna,—stara się o ich wzrost fizyczny czy moralny; troszczy się o dobrą opinię wszystkich; pierwsza jest do wstawania, a ostatnia do położenia się na spoczynek; utrzymuje porządek w całym domu; stara się, by zasługa spadała na innych, a sama żyje w ukryciu, usuwając się w cień i umie pogodzić stanowczość z łagodnością. Nie oszczędza się, a za najpiękniejszą nagrodę uważa świadomość, że wszystko w domu idzie dobrze zdaje mi się że taką jest wasza rola, pracujecie, moje najdroższe siostry, kłopoczecie się, kierujecie sprawami duchowymi waszego domu bardziej jeszcze niż material-

nymi; czujecie, że jesteście odpowiedzialne za dusze waszych towarzyszek, starajcie się je pobudzać do osiągnięcia ideału dobrej Córki Miłosierdzia; gdy się wam powierza postulantki utwierdzacie je w cnocie, gdy wam dają młode siostry, przykładacie się do statecznego przygotowania ich do św. Ślubów, by dosięgły szczytów, i czuwacie potem, by z nich nie zstępowały.

Siostra Służebna, jakiż to piękny tytuł, a wiem, że on ukrywa liczne cierpienia i liczne ofiary. Zgromadzenie żąda od was wiele poświęcenia i jeżeli jest pewien zaszczyt być Siostrą Służebną, jest on przysłonięty wielu goryczami. Jak dobry Pasterz, który zna swoje owce, tak wy powinnyście znać swoje towarzyszki; powinnyście im niedopuszczać błąkać się zdala od reguł i zwyczajów Zgromadzenia. Troszczycie się o zdrowie fizyczne i moralne waszych towarzyszek: trzeba wam zaprowadzić jakby kartę gorączkową, jeśli można się tak wyrazić, przed Bogiem i waszymi Przełożonymi, abyście były jakby termometrami i barometrami nieustannymi...

Więcej niż od waszych towarzyszek żąda się od was poświęcenia: jak apostołowie mało co zabieracie z sobą udając się na pracę apostolską, przybywacie do domu z waszą dobrą wolą; jak oni życzycie pokoju i staracie się, aby zapanował, uczycie Ewangelii właściwym wam sposobem i jak oni często przechodzicie z domu do domu, częściej niż wasze towarzyszki. Prawo Kanoniczne nie pozwala, byście długo pozostawały w jednym domu... chyba w przypadkach wyjątkowych, dość rzadko się zdarzających...

Jesteście więc służebnymi Zgromadzenia; jakiż to piękny tytuł, moje najdroższe siostry; więcej niż strażniczki, więcej niż matki, wy jesteście służebne... Bądźcie zawsze dobrymi Siostrami Służebnymi, dobrze przeniknionymi waszymi odpowiedzialnościami duchowymi i materialnymi, służebnicami dzieł, które wam są powierzone, służebnicami ducha Zgromadzenia.

Oto moje życzenie imieninowe, najdroższe siostry, a tak pomagać będziecie nam, Najprzew. Matce i mnie, abyśmy i my także służyli jak najlepiej pięknej rodzinie św. Wincentego. Nasze zadanie będzie ułatwione i staniemy się waszymi

dłużnikami. „Jestem dłużnikiem wszystkich", mówił św. Paweł. Biorę sobie to zdanie, do was je stosując. Dziękuję wam za wszystko, co czynicie, aby mi dopomóc w powierzonym mi przez Boga zadaniu i bądźcie przekonane, najdroższe siostry, o moich modlitwach za was i za wszystkie wasze domy. Niech Bóg ułatwia wam wasze obowiązki Sióstr Służebnych; w tym celu udzielę wam błogosławieństwa św. Wincentego.

Dnia 8 czerwca, w sam dzień, gdy Kościół święci pamiątkę św. Williama, mała gromadka Sióstr uczestniczyła w nabożeństwie, które Najprzew. Ojciec celebrował u stóp relikwii św. Wincentego. Wraz z najmłodszymi dziećmi małego Seminarium misjonarskiego, były one przedstawicielkami wielkiej rodziny, która tego dnia wszędzie z radością modliła się na Jego intencje. Nazajutrz zaś, Najprzew. Ojciec przybył odprawić Najśw. Ofiarę w naszej kaplicy, gdzie przez Niepokalane Serce Marii wzniosły się za niego gorące modlitwy, łącząc się z modlitwami wszystkich jego Córek na wszystkich kontynentach.

Na uroczystość św. Wincentego

Panegiryk wygłoszony u św. Łazarza przez Ks. Houfflain, Kapłana Misji 19 lipca 1948 r.

„Caritas de fide non ficta..."

Monotonność naszego życia zakonnego i społecznego przerwana bywa w ciągu roku dniami radości i chwały. Tego potrzeba. Siła charakteru i energia woli nie znajdą się na poczekaniu, ale trzeba wprzód je nabyć, by duszę swoją utrzymać w szlachetności, wyrwać z pospolitości, byśmy mogli sprostać naszemu zadaniu.

Kościół, macierzyński wychowawca, wybiera między swymi dziećmi te, których życie na ziemi jest dla każdego przykładem i źródłem energii. Dnia dzisiejszego przedstawia nam św. Wincentego a Paulo.

Czytając jego życie tak owocne w dzieła i żądne inicjatyw, dusza zachwycona zapytuje, gdzie leży tajemnicza sprężyna tej działalności tak obfitej i dobroczynnej, podstawa tego życia całkowicie wydanego dla innych: przykład Jezusa Chry-

stusa. I zdaje mi się, że odpowiedź dana nam jest w zaleceniu św. Pawła do Tymoteusza: „Caritas de fide non ficta...” Miłość Boga i bliźniego wypływa ze szczerej wiary, z kontemplacji.

Wincenty a Paulo w szkole Opatrzności

Urodzony w 1581 roku z ubogiej rodziny, Wincenty, jak każdy syn wieśniaczy wezwany jest do tego, by od dzieciństwa pracą swoją starał się ulżyć ciężarom licznej rodziny. Ojciec małego pastuszka odgadł, że to dziecko o tak bystrym umyśle może w przyszłości dojść do wyższego stanowiska, warto zatem zdobyć się na wysiłek, by mu dać trochę wykształcenia. Oddał go do szkół, a praktyczny Wincenty, by choć częściowo pokryć koszta został bardzo cenionym korepetytorem synów pana Comet'a, adwokata z Dax.

Niedługo potem widziano go na Uniwersytetach, jak studiował filozofię i nauki teologiczne, dając przez to szczęśliwe uzupełnienie swemu zdrowemu rozsądkowi, jasnemu umysłowi i praktycznej woli. Umysł jego był wybitnie czynny i praktyczny, skierowany do działania. Słudia wysubtelniły jego inteligencję, udelikatniły jego duszę i dały mu znajomość rzeczy Bożych.

Temperament miał żywy, trochę nawet gwałtowny, chociaż miarkowany dobrodusznością, żądzę wybicia się i wysunięcia na pierwsze miejsce, oto cienie zarysowujące się na szkicu obrazu, który już zapowiada się nieprzeciętny, oto odrośla bogatej natury. Cienie te trzeba wygładzić, szkodliwe odrośla obciosać, Opatrzność się tym zajmie.

Wracając z podróży do Marsylii, którą przedsięwziął w celu odebrania małego spadku, Wincenty wpadł w ręce korsarzy tureckich, zawieziony do Tunisu sprzedany został jako niewolnik.

Niewola Wincentego a Paulo dała mu możność zapoznania stosunków w tureckiej Barbarii, doświadczył nędzy fizycznej i był bezradnym świadkiem nędzy moralnej mnóstwa niewolników. Bóg przygotowywał Wincentego do praktycznego zorganizowania konsulatów w Algierze i Tunisie, i niesienia ratunku biednym niewolnikom w ich straszliwej niedoli.

Uwolniony przez nawrócenie swego pana, franciszkanina renegata, którego przywiódł do skruchy, Wincenty dostał się

do Awinion, a potem do Rzymu. Jego zręczność w wykorzystaniu tajemnych sztuk z chirurgii i alchemii, których się nauczył w Barbarii, jego umiejętność barwnego opowiadania przebytych przygód, ale także jego dobroć i rzadkie przymioty, rozsądek i prawość charakteru wciągnęły Wincentego w stosunki z wysokimi osobistościami dworu rzymskiego. Wrodzona przenikliwość dała mu poznać różne czynniki i nastroje środowiska rzymskiego. Bóg przygotowywał go przez to, do traktowania w przyszłości z Papieżem o różnych trudnych i delikatnych sprawach: że zaznaczymy sprawę jansenizmu, a także gdy chodziło o zatwierdzenia dwóch Kongregacji o budowie śmiałej i niesłychanej dotąd w Kościele: zakonnic bez klauzury, Sióstr Miłosierdzia; zakonników bez ślubów uroczystych, Kapłanów Misji.

Czy Papież Paweł V upatrywał w tym młodym Gaskończyku przyszłego dyplomatę i powierzył mu poufną misję do nowego króla Francji: Henryka IV? W każdym razie w latach od 1610 do 1612 widzimy Wincentego kapelanem na dworze królowej Małgorzaty Valois, dziwnej kobiety, której życie pełne było skandalicznych awantur, ale w końcu zdecydowała się wrócić do Boga i przykładała swój umysł do pobożności.

Wincenty miał zatem w Paryżu sposobność poznać wielkości światowe, i w gwarze dworskich uroczystości, w zamęcie nieroztropnych intryg, poczuł wielką litość dla dusz, które w nagromadzonych tytułach i dostatkach szukają poloru dla swej osobistości, by mogły się utrzymać w tym towarzystwie wzajemnie się oszukujących. W tym to środowisku, a później w domu państwa Gondi, gdzie był nauczycielem synów Generała Galer, do znajomości dworu rzymskiego dołączył znajomość dworu królewskiego i dworów magnackich. W codziennym z nimi obcowaniu Wincenty nauczył się kierowania duszami wielkich tego świata, a zwłaszcza duszami wybranymi, jakie znajdowały się wśród lekkomyślnego naogół towarzystwa XVII-go wieku: wie co ono jest warte, czego oczekuje i co można od niego wymagać.

Przestraszony niebezpieczeństwami, jakie sądzi że mu grożą, Wincenty opuszcza rodzinę Gondi i zostaje proboszczem w Chatillon - les - Dombes, jak był przez jakiś czas proboszczem w Clichy.

W tej cichej pracy nad powierzonymi mu duszami, Wincenty dopełnia poznanie duszy narodu. Znał on cierpienia fizyczne tych, którzy ciężką pracą przykuci do roli, z przeoranych wnętrzności ziemi wydobywają swój chleb codzienny. Wyniesiony ponad nich przez Kapłaństwo, pozostaje złączony z nimi związkami pochodzenia i zdolny jest dosłyszyć niewymowną skargę tych dusz schylonych ku ziemi w codziennym trudzie. Tak było z grzesznikiem z ziem Folleville, tak z nieszczęsną rodziną w Chatillon - les - Dombes. Te zdarzenia były bodźcem Wincentemu a Paulo do zapoczątkowania genialnych dzieł, któreby już same jedne dostateczne były do wsławienia jego imienia i zjednania mu tej słusznej pochwały jednego historyka: „Od czasu Apostołów, nie było może człowieka, któryby większe usługi oddał Kościołowi katolickiemu i Ludzkości, jak Wincenty a Paulo".

Wincenty a Paulo trzymał się Boskiej Opatrzności nie wyprzedzając jej nigdy. Spoglądał na swoją przeszłość i wołał wobec przyszłości: „Dobro, którego Bóg chce dzieje się jakby samo przez się, mam szczególne nabożeństwo, by iść krok w krok za Opatrznością".

Wincenty a Paulo Opatrznością swego czasu

Wincenty a Paulo miał już lat przeszło 40, gdy działanie Boże wycisnęło w jego duszy rysy Boga samego i dało mu sposobność do wytworzenia dla dobra ludzkości dzieł tak nowych, że możnaby je nazwać wywrotowymi.

Jak potok, który kamień oderwany od górskiego zbocza trze i obija o swoje dno skaliste, aż wygładzony zostawia w dolinie, podobnie Pan Bóg przez rozliczne zdarzenia urabiał duszę św. Wincentego. Teraz święty już gotów, stanie się Opatrznością ludzkości.

Przejęty duchem nadprzyrodzonym, czujny na objawy łaski, Wincenty odda się pracy mającej wieczność na celu, według metody, którą chętnie nazwiemy wincentyńską. Równie oddalony od zarozumiałości, która wyprzedza Opatrzność, jak od zniechęcenia niedowierzającego Bogu, duch wincentyński żąda, pragnie, by iść naprzód, zawsze naprzód w służbie Mistrza: by czynić coraz więcej!

Gdy Wincenty przebywał w dobrach Folleville, umierał pewien wieśniak uważany powszechnie za uczciwego człowieka. Wincenty poszedł go odwiedzić: swą współczującą miłością pozyskał duszę tego nieszczęśliwego. — „Pani, byłbym potępiony, gdyby nie ta spowiedź, powiedział do pani de Gondi, gdy ta przyszła go odwiedzić, miałem na sumieniu grzechy, których dotąd nie ośmieliłem się wyznać".

Ach! Księże Wincenty, jeśli ten człowiek, który uchodził za poczciwego, był w stanie potępienia, co będzie z innymi, którzy gorzej od niego żyją? Co na to poradzić?

Zaraz zrobiono fundację, której dochody pozwolą grupie kapłanów udawać się co 5 lat do wszystkich włości pana de Gondi, by głosić kazania, uczyć katechizmu i słuchać generalnych spowiedzi jego poddanych. Wielu zakonom proponowano przyjęcie tej fundacji, wszystkie odmówiły. Była to godzina naznaczona przez Boga. Wincenty modlił się, zasięgał rady, wreszcie przyjął i w towarzystwie kilku kapłanów dobrej woli rozpoczął dzieło Misji. Małe grono zwiększyło się, rozwinęło, rozrosło i wytworzyło Kongregację Księży Misjonarzy.

Ta Kongregacja wzbudzona przez Boga dla zbawienia dusz, wkrótce zaczęła pracować nad wytworzeniem elity we wszystkich klasach społeczeństwa, a to przez ćwiczenia duchowne dawane we wszystkich ich domach. Zwłaszcza Dom Macierzysty św. Łazarza widział przechodzących w jego murach ludzi wszelkiego stanu, pomieszanych ze sobą w pościgu za doskonałością.

Powrót do Boga przez Misje, to dobre; wytworzenie elity przez ćwiczenia duchowne, to lepsze jeszcze, ale utrwalenie tego dobra, oto ideał. Jak do tego dojść? Świętość parafii zależy od świętości pasterza. Niestety, w owych czasach kapłani nie jaśnieli świątobliwością z bardzo małymi wyjątkami. Dał się słyszeć okrzyk: Jesteśmy przeklęci, bo już nie ma proboszczów! Biada! gdyby ta staruszka była powiedziała prawdę! W Chatillon było 6-ciu kapłanów, ale gorszyli tylko lud swym niedbałym, lekkomyślnym życiem. Kościół przerażony obniżeniem moralności wśród duchowieństwa, co stało się przyczyną, że protestantyzm pociągnął do apostazji tak olbrzymie tereny, zebrał Sobór Trydencki i wydał mądre zarządzenia.

Dnia 14 września 1628 r. klerycy z Beauvais zebrali się dokoła swego biskupa pod kierownictwem Wincentego a Paulo, któremu pomagali dwaj uczeni prałaci. Było to punktem wyjścia dzieła, które przyniosło nieobliczone dobrodziejstwa: utworzenie rekolekcji dla przyjmujących święcenia, z czego następnie wyłoniły się seminaria duchowne.

Zatem zbawienie parafian i świętość pasterzy jest już zapewniona. Gorliwość zapalona w sercach młodzieży duchownej utrzymywać się będzie przez Konferencje wtorkowe, gdzie kapłani czerpać będą zamiłowanie cnoty i zapał w dążeniu do świętości.

Siostry Miłosierdzia.

Są natury, których doświadczenie niczego nie uczy. Zdarzenia, wysłannicy boscy, zapraszają do działania, oni pozostają w bezruchu.

Wincenty a Paulo praktyczny działacz z duszą przenikniętą miłością bliźniego, pragnie zniknięcia nędzy. Ale nie przez usunięcie istot okrytych łachmanami, fizycznie czy moralnie upośledzonych, tylko przez traktowanie ich z szacunkiem, przez polepszenie warunków społecznych, przez podniesienie ich i naprostowanie.

On należy do tych, którzy umieją ocenić wartość i energie duchowe, którzy widzą dalej, zatem wyżej niż rzeczywistości zmysłowe.

Wincenty należy do tych wyższych istot, które wzniosłością swych poglądów i szerokością swego zrozumienia chwytają nadarzające się okoliczności, by je opanować i wykorzystać. Dla ubogich i wydziedziczonych zebrał ukryte i rozproszone siły narodu, te energie ducha, które znalazły szczęście mogąc się złączyć dla prowadzenia pięknego życia w służbie ubogich widzianych i ukochanych w Bogu. Ubogi, w którym wiara każe upatrywać samego Boga, traktowany będzie z szacunkiem należnym Panu przez Damy z wysokiego Towarzystwa: Panie Miłosierdzia. Elita Pań Miłosierdzia przejęta duchem wincentyńskim pracuje według jego metod.

Dzieło to jednak szwankowało, bo panie w bezpośredniej posłudze ubogich miały różne trudności, czy to ze strony zdrowia, czy obowiązków stanu, niekiedy z powodu oziębienia gorliwości uprzykrzały sobie te pospolite zajęcia lub nie umiały

przezwyciężyć wstrętu gdy wypadało oddawać biednym usługi przykre dla natury. Trzeba było znaleźć na to radę. Wtedy to Wincenty a Paulo, z pomocą tej przedziwnej niewiasty, o której powiedziano, że „była gwiazdą w ciągłym ruchu, wydającą nieustannie z siebie światło i dobroczynne wpływy", Ludwiką de Marillac, wytworzył prototyp nowoczesnej zakonnicy, Siostrę Miłosierdzia.

Za wpływowym impulsem Wincentego, pod ich opieką ubodzy i opuszczeni znaleźli schronienia; chorzy, ranni, nawet galernicy, szpitale; starcy, przytułki; dzieci opuszczone, matki. Wyrzekły się własnej rodziny, a pragną jedynie zupełnego zaparcia się siebie, by mogły pochylić się nad dzieckiem nieznanym, wziąść tę żywą tajemnicę, uczynić to dziecko niejako swoim, mocą serdecznego, szerokiego zrozumienia i miłości Bożej, nadawać mu rysy Boga samego.

Przez nie i przez bezgraniczne poświęcenia Braci Kongregacji Misji przyniesiony był ratunek prowincjom zniszczonym wojną. Geniusz organizatorski św. Wincentego utworzył w tych czasach spustoszenia wojennego plan ratunku.

Siostrę Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo spotkać można wszędzie, gdziekolwiek jest jakaś nędza do wspomożenia i wystarcza być nieszczęśliwym, aby stać się przedmiotem jej serdecznego poświęcenia.

Wincenty a Paulo Opatrznością swego czasu przez kontemplację

Kiedy Bóg obejmuje w posiadanie jaką duszę, nie usuwa jej z jej środowiska, ale intensywnem działaniem wyzwala ją z tego, co jest wyłącznie ludzkie, z jej małostek, jednym słowem z jej samej. Kruszy ciasną powłokę jej „ja", wyprowadza z ciasnego kręgu egotyzmu, rozszerza jej horyzont, by jej dać udział w swej bezmiernej miłości: a wtedy ta dusza przedziwnie odczuwająca bóle i potrzeby świata całego, pełna zapału dla dobra, pod działaniem Ducha Świętego nabiera rysów Bożych i przeobraża się niejako w samego Chrystusa. Zaczyna działać działaniem Bożym: czyny jej są wynikiem kontemplacji.

Wincenty a Paulo wyjawił nam całą tajemnicę swej działalności olbrzymiej i dobroczynnej: był mężem rozmyślania, prowadził intensywne życie wewnętrzne, był mistykiem.

Czy Wincenty a Paulo stwarza sam całkowicie nową metodę duchową? Bynajmniej. Wszyscy rodzimy się zależnymi i dłużnikami naszych przodków, jesteśmy dalszym ciągiem łańcucha, z możnością jednak reakcji i naśladowania.

Wincenty a Paulo wszedł w brózdę wyżłobioną już przez Kardynała de Berulle i św. Franciszka Salezego. Wiele zawdzięcza jednemu i drugiemu. Reakcja wincentyńska objawia się przystosowaniem naszych obyczajów współczesnych do duchowości paulińskiej, do zasady „quid nunc Christus"— coby uczynił Chrystus w tym wypadku? Jest to kontemplacja, wpatrywanie się w życie i czyny zemskie Boga - Człowieka, aby uświęcić swoje działanie przez całkowite stosowanie ducha Chrystusowego. Cechą osobistą i charakterystyką Wincentego jest kierowanie do czynu, ale czynu będącego wytryskiem kontemplacji i miłości Chrystusa. Wszakże sam zapewnia: „Nic mi się nie podoba, tylko w Jezusie Chrystusie".

W zdarzeniach Wincenty a Paulo szuka upodobania Bożego, z całkowitym oddaniem samego siebie na wolę Bożą. Upatruje w nich cień święty, za którym kryje się Bóg, by dokonać w nas, jak niegdyś w czystym żywocie Marii, ten tajemniczy i boski cel naszej natury podniesionej do stanu nadprzyrodzonego: Bóg w nas.

Poznania woli Bożej szuka u Kardynała de Berulle i dla jej spełnienia przechodzi z kapelaństwa u królowej Małgorzaty na probostwo w Clichy, z probostwa w Clichy na nauczyciela synów Generała Galer, potem wraca z probostwa w Chatillon, by kierować sumieniem pani de Gondi.

Ta wola Boża, tak usilnie i wytrwale szukana, jest punktem wyjścia dzieł, które dzięki swej owocności i trwałości uczyniły imię jego nieśmiertelnym już na ziemi. Przyszła mu ona przez panią de Gondi dla utworzenia Kongregacji Misji, przez panią Goussolt dla założenia Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia w Paryżu; przez Ludwikę de Marillac dla utworzenia Sióstr Miłosierdzia; przez pewnego świątobliwego duchownego, dla zorganizowania rekolekcji dla przyjmujących święcenia, z czego z czasem powstały Seminaria duchowne.

Nigdy św. Wincenty nie zabrał się do działania, jeżeli nie widział jasno woli Bożej co do zaczęcia lub udoskonale-

nia jakiegoś dzieła. Można było zarzucać mu powolność, nawet nazywać go „zmokłą kurą"... Ze swą gaskońską finezją odpowie: „Bóg zawsze błogosławi pokorne początki". „Mam szczególne nabożeństwo do postępowania krok za krokiem za uwielbienia godną Opatrznością Bożą... a im mniej będzie naszego, tym więcej będzie Bożego... Bóg ma chwałę z czasu, który się używa na rozpatrywanie rzeczy tyczących Jego służby..." Trzeba rozpatrywania, kontemplacji: quid nunc Christus? To Chrystus określa granice wszystkim poczynaniom wincentyńskim. Św. Wincenty to powiedział: Pan Jezus jest regułą Misji".

Wtedy, w tej miłosnej kontemplacji myśli i woli Bożej, przejęty duchem Bożym, Wincenty kruszy głuchy opór jansenizmu, usiłuje najprzód pozyskać ich przywódcę, potem z nim zrywa, Pragnie potępienia nauki jansenizmu i w tym celu podejmuje różne kroki na dworze rzymskim, a z całą usilnością zabiega, by ustrzec swoich i zwrócić na dobrą drogę niektóre wysokie osobistości.

Przeniknіony duchem Bożym zaczerpniętym w kontemplacji, otrząsa z niechętnej apatii swoich, gdy chodzi o rekolekcje ordynandów, a zwłaszcza gdy chodzi o straszną misję na Madagaskarze: Nigdy nie zabraknie nam Boga... Idźmy, gdzie Bóg nas wzywa..."

Przeniknіony duchem Bożym zaczerpiętym w kontemplacji, wzbudza w duszach zapał do dzieł dobroczynnych, Panie Miłosierdzia podejmują wszystkie dzieło podrzutków i zorganizowane zostaje metodyczne odwiedzanie ubogich i chorych przez mężczyzn i niewiasty ze świata, łączących obowiązki rodzinne z miłosierdziem.

Przeniknіony duchem Bożym zaczerpniętym w kontemplacji, św. Wincenty jest Świętym wyciskającym silną cechę na swoich podwładnych. Według niego miłosierdzie powinno być racjonalne, a wsparcie dane ubogiemu powinno mu być środkiem do podniesienia się; chce ciągłości w niesieniu pomocy, która ma być dostosowana do potrzeb ubogiego, chce wyszukiwania prawdziwie ubogich i potrzebujących, a także możliwie największego urobienia pracowników miłosierdzia.

Przeniknіony duchem Bożym zaczerpniętym w kontemplacji, wytworzył niezwykły prąd myśli na korzyść miłosier-

dzia, wciągając do niego wszystkie klasy społeczeństwa: króla, królowę, ministrów i dwór; a przez swoje powtarzane wezwania do władz publicznych, o ratunek dla zostających w nędzy stał się założcielem Opieki Społecznej, jak znów przez różnorodne interwencje organizatorskie spustoszynych terenów, nazwany został „ministrem ziem wyzwolonych".

Ministrem Wyznań, przez swój udział w Radzie sumienia.

Ministrem Zdrowia przez szpitale, które stworzył lub zreformował.

Ministrem Aprowizacji przez pomoce dostarczane prowincjom spustoszonym.

Ministrem Oświecenia, gdyż pod jego kierunkiem Wizytki założyły pierwsze we Francji kursa średniego nauczania.

Ministrem Pracy, gdyż kwestię bezrobocia przewidywał i usiłował rozwiązać.

Poprzez czasy i przestrzenie, Bóg, w ogólnej ekonomii zbawienia, wybiera pewne dusze, a umieszczając je na szczycie doskonałości, do jakiej ludzkość zdolna jest dosięgnąć, czyni ich w Kościele świętym doskonałymi typami działania w duchu Bożym. Są to pionierzy, pociągający za sobą jednostki dążące do świętości. Takim był Wincenty à Paulo.

Zdarzenia, to posłańcy Boży, przychodzą nam od Boga dla wskazania Jego woli: kontemplacja, modlitwa, życie wewnętrzne pozwolą nam dopatrzyć i stać się, za przykładem św. Wincentego à Paulo podatnem narzędziem w służbie Bożej, by być macierzyńską i duchową Opatrznością dla braci.

Służyć Bogu i braciom naszym.